



Pan Stópka mieszkał sobie w niewielkim, zielonym domku na końcu ulicy Cynamonowej. Wszyscy go znali i lubili. Nieraz jednak słyszał zdumione: „Ach, mój Boże, jakie pan ma duże stopy!”. Faktycznie, stopy Pana Stópki nie należały do najmniejszych. Jednak on sam wcale się tym nie przejmował. Jedni mają duże nosy, inni uszy...

Czy padał deszcz, czy świeciło słońce, codziennie o tej samej porze Pan Stópka wychodził na spacer, witał znajomych, robił drobne zakupy. Obok niego dreptał grzecznie Napoleon – niewielki piesek, który, podobnie jak jego pan, miał duże łapki. Ale doprawdy, nie było w miasteczku milszego zwierzaka niż on! Dzieci zatrzymywały się, by go pogłaskać, poczęstować ciasteczkami, rzucić patyk do aportowania. Dorośli patrzyli na to z uśmiechem, wiedząc, że piesek uwielbia te zabawy i na pewno nikomu, a szczególnie dziecku, nie zrobi żadnej krzywdy. Natomiast Pan Stópka niezwykle cierpliwie czekał, aż jego pupil zostanie

wygłaskany, wychwalony i nakarmiony smakołykami. Dopiero potem obaj ruszali w swoją stronę.

Tego dnia Pan Stópka wybrał się nad rzekę. Napoleon uwielbiał pływać. Ledwie minęli karłowatą wierzbę, duży kamień i głęboki dół, a pies wskoczył do rzeki, rozpryskując fontannę lśniących kropelek. Pan Stópka usiadł na trawie i wyjął z kieszeni gazetę. Jednak nie dane mu było zagłębić się w lekturę, bo nagle coś okropnie mokrego pacnęło tuż obok. I to wprost z pyska Napoleona! Bynajmniej nie była to wielka ryba ani nawet żaba czy wydra. Pan Stópka zerknął na nieszczęsne stworzenie i mruknął z głębokim współczuciem:

– Biedactwo!

Stworzonko było bardzo przerażone, ale nie miało siły uciekać. Widok psa dodatkowo je paraliżował. Trzęsło się więc okropnie i wydawało co chwilę piśkliwe dźwięki niczym śmiertelnie wystraszona myszka. Napoleon przysiadł i czekał cierpliwie na to, co uczyni jego pan. Pan Stópka, nie namyślając się wiele, zdjął marynarkę, swoją najlepszą niedzielą marynarkę, i okrył nieszczęśnika. Napoleon zamachał ogonem z radości, jakby właśnie tego od swego pana oczekiwał.



– Pójdziemy do weterynarza. Niech obejrzy topielca, a wtedy zastanowimy się co dalej... – powiedział Pan Stópka trochę do siebie, a trochę do psa.

* * *

Napoleon nie przepadał za weterynarzem, zapachem unoszącym się w jego gabinecie, widokiem lekarstw, strzykawek i innych dziwnych przyrządów, których wiele się tam znajdowało. Czuł jednak, że nieszczęśnik uratowany przez niego z rzeki potrzebuje



pomocy. Weterynarz przypominający Świętego Mikołaja (Napoleon był pewien, że to Mikołaj, który poza sezonem świątecznym prowadzi lecznicę dla zwierząt) natychmiast zainteresował się losem niedoszłego topielca.

– Tak, tak – mrucał pod nosem. – Tak, tak. Niechybnie groziłoby nieszczęśnikowi coś najgorszego... Ale na szczęście. Na szczęście Napoleon w porę wyciągnął go z wody. Dzielny pies! Dzielny!

Napoleon był zadowolony, że dzisiaj nie przebywa tu jako pacjent, lecz wybawca i bohater. Nieszczęśnik po wysuszeniu i uczesaniu futerka odzyskał swój

8



piękny wygląd i okazał się... kotem! Nie, nie żeby Napoleon miał coś przeciwko kotom, wszak z kilkoma się nawet przyjaźnił, choćby z Kocią Mordką czy Urwisem, lecz co innego spotykać je przelotnie na ulicy, a co innego dzielić z takim przytulny kącik w domu Pana Stópki. A wyglądało na to, że jego właściciel ma wielką ochotę przygarnąć topielca. Jakby na potwierdzenie obaw Napoleona jego pan pogłaskał kota po kształtnym łebku i powiedział:

– Jest fantastyczny. Przygarniemy go!

– To szlachetne z pana strony – ucieszył się weterynarz. – Kot na pewno będzie panu bardzo wdzięczny. W długie zimowe wieczory będzie ogrzewał panu stopy. – Weterynarz spojrzał wymownie na buty Pana Stópki. – No, może przydałyby się dwa koty...

Pan Stópka roześmiał się, bo miał ogromne poczucie humoru i nigdy się nie gniewał, gdy ktoś robił uwagi na temat wielkości jego stóp.

– Jak pan go nazwie? – zapytał weterynarz, zakładając kotu w prezencie piękną niebieską obrozę.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział Pan Stópka.

„Ale ja wiem!” – szczeknął Napoleon. „I niech sobie idzie swoją drogą!”

9

– Cicho, piesku. Już wychodzimy. – Pan Stópka podrapał Napoleona za uchem. – Mam nadzieję, że zaprzyjaźnisz się z nowym domownikiem.

* * *

Napoleon obserwował Pana Stópkę. Legowisko dla kota miało znajdować się niemal obok psiego. Nowy domownik przyglądał się Napoleonowi z wysokości fotela. Pies czuł całym sobą, że to niesprawiedliwe! Do tej pory tylko Pan Stópka mógł siedzieć na owym niezmiernie wygodnym i obszernym siedzeniu. Napoleon to wiedział, bo raz udało mu się zająć to miejsce, z czego pan nie był zadowolony. Czy teraz nie widzi, jak ten kot się rządzi?

– A to twoja miseczka na karmę. – Pan Stópka postawił obok kociego legowiska naczynie z obrazkiem rybiej ości, a przy nim drugie na wodę.

„Ja mam zwykłą miseczkę. Żadnych obrazków. Choćby nalepki z kością”. – Napoleon nie miał pojęcia, że najzwyczajniej w świecie jest zazdrosny. Cóż, do tej pory nie było do tego okazji. Nie miał o kogo. Pan Stópka spojrzał wreszcie na swojego pupila.

– Napoleonie, cóż to za mina? Boli cię ząb? Mam nadzieję, że zaprzyjaźnisz się z... Zaraz... jak by cię nazwać...

Pan Stópka wziął kota na ręce i przysiadł z nim w fotelu. Tego dla Napoleona było za wiele. Nie wytrzymał i podbiegł, aby również i jego wzięto na kolana i drapano za uchem.

Kot natychmiast zjeżył sierść na grzbiecie i prychnął groźnie. Napoleon zawarczał.

– Oj, zwierzaki, zwierzaki... – uśmiechnął się Pan Stópka. – Mam nadzieję, że dojdziecie do porozumienia. Wszak starczy tu miejsca dla nas wszystkich.

Przyjrzał się kotu, który od czubków uszu do końca ogona był biały jak mleko.

– Jesteś biały jak duch – powiedział Pan Stópka. – Będziesz nazywał się Duszek!

